Cena numeru mk. 5.

№ 55. Dąbrowa — Będzin — Sosnowiec. Piątek 29 kwietnia 1921 roku. Rok XII.

Redakcja i Administracja mieszczą się pod № 4. przy ulicy Starososnowieckiej w Sosnowcu.

ISKRA

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Adres dla listów i depesz „Iskra", Sosnowiec.

Prenumerata wynosi: Z odnoszeniem miesięcznie mk. 100.

Z przesyłką pocztową mk. 125 miesięcznie.

Oddziały własne: W Będzinie ul. Małachowskiego 9, w Dąbrowie ul. Sienkiewicza. 6. Telefon 73.

Sowiety gotują plany nowej wojny?

Sensacyjne rewelacje dep. Deladieu w parlamencie francuskim. Konferencja wojskowa w Moskwie.

Berlin, 28 kwietnia.

„Rul" zamieszcza następującą depeszę swego korespondenta z Paryża:

Członek izby deputowanych Deladieu oświadczył, że zamierza zapytać rząd czy wiadomo mu o energicznych militarnych przygotowaniach rosyjskiego rządu sowieckiego i co zamierzają zrobić sojusznicy dla usunięcia nowego niebezpieczeństwa, które zagraża Europie? Interpelację swoją Deladieu motywuje wiadomościami, pochodzącymi z polskich źródeł. Niektóre dzienniki, w liczbie tej „Bon Soir" zapytują, czy nie chcą bolszewicy wykorzystać nowych represji wojskowych sojuszników przeciwko Niemcom dla zaatakowania Polski w chwili, kiedy sojusznicy będą zajęci w zagłębiu Ruhry i w innych miejscowościach.

Berlin, 28 kwietnia.

Biuro Wolffa donosi z Helsingforsu, że w Moskwie odbyła się konferencja wyższych wojskowych i cywilnych kierowników, na której podniesiono kwestję wiosennej ofensywy, dla przeprowadzenia której zaprojektowano wyznaczyć 4, 5, 9, 10 i 11 armje, a także jednostki, rozlokowane obecnie we wschodnich gubernjach.

Wiesci polityczne.

Program podróży naczelnika państwa do Krakowa i związanych z tem uroczystości.

Warszawa, 28 kwietnia.

W środę wieczorem naczelnik państwa wyjechał do Krakowa, gdzie spędzi dwa dni. W czwartek odbyły się uroczystości uniwersyteckie, wręczenie naczelnikowi dyplomu doktorskiego „honoris causa" wydziału prawnego oraz uroczystości miejskie położenia kamienia węgielnego pod gmach nowej kliniki ginekologicznej uniwersytetu, a wreszcie przyjęcie w ratuszu. Dzień piątkowy naczelnik państwa przepędzi wśród wojska, wręczając odznaczonym oficerom i żołnierzom ordery „Virtuti militari" i „Krzyż walecznych". W sobotę rano naczelnik państwa wraca do Warszawy.

Dmowski działa.

Warszawa, 28 kwietnia.

(Tel. wł.)

Na terenie narodowej demokracji od pewnego czasu wre ożywiona walka. Chwilowi dyktatorowie czynią wszelkie możliwe wysiłki, aby ster stronnictwa utrzymać w swoich rękach. Pan Dmowski podobno ma nielada przeprawę z obecnymi przywódcami, usiłowania jego zmierzają w kierunku poprowadzenia polityki tej grupy po linji radykalno-narodowej. Dotychczas udało się p. Dmowskiemu pozyskać sfery organizacyjne stronnictwa, natomiast sytuacja w klubie poselskim przedstawia się znacznie bardziej skomplikowaną. W razie uzyskania powodzenia przez plany pana Dmowskiego sytuacja narodowego zjednoczenia ludowego stałaby się zupełnie nieprzyjemną, gdyż zepchnięteby ono zostało do roli najbardziej krańcowej reakcji.

Konferencja z rosjanami.

Warszawa, 28 kwietnia.

(Telegr. wł.).

Rosjanie z grupy p. Sawinkowa nie zaniedbują żadnych kroków, któreby mogły doprowadzić do zbliżenia ich z elementem polskim ze sfer lewicy. W dniu wczorajszym znowu odbyła się konferencja, na której obecnych było paru posłów. Tematem pogadanki była nowa sytuacja polityczna, stworzona na skutek zawarcia pokoju polsko bolszewickiego. Wogóle na zebraniu przeważała tendencja w kierunku utrzymania pomiędzy tymi czynnikami politycznymi stałego kontaktu.

Projekty zbliżenia polsko-węgierskiego.

Warszawa, 28 kwietnia.

(Telegr. wł.).

Wobec żywej sympatji i wybitnego poczucia wspólnoty polsko-węgierskich interesów, poza terenem ekonomicznym wysuwana jest myśl pewnych posunięć politycznych. Przy tej sprawie w grę wchodzi stosunek Rumunji do Polski i Węgier. Na tle układu pomiędzy tymi trzema państwami jest mowa o regulowaniu pewnych płaszczyzn tarcia i dojścia do zbliżenia.

Pierwsze posunięcie nieoficjalne i badania zdają się rokować prawdopodobieństwo możliwości nowych rozstrzygnięć.

Klub polsko-ukraiński

Warszawa, 28 kwietnia.

(Telegr. wł.).

W dniach najbliższych ma się odbyć zebranie organizacyjne klubu polsko-ukraińskiego. Klub ten skupia szereg wybitnych jednostek ze społeczeństwa polskiego oraz działaczy ukraińskich, przebywających obecnie w Warszawie.

Nasze sprawy.

ECHA.

Rok 1914 Fatalny rok Europy.

Krew... Trupy... Niewola...

Polały się rzeki łez, wyrosły góry czaszek i kości ludzkich.

Jęki... Mord, pożoga...

Ludzka ohyda... Tyle sierot, tyle wdów, a tu głód w oczy zagląda. Tylu bezdomnych i wygnańców. Ziemia krwią przesiąkła, powietrze nasyca się jej wonią.

Żałoba, żałoba, żałoba...

Pośród łez tych i potoków krwi męczeńskiej wyrósł Ci, o ludzkości, nowy demon, nowy Twój gnębiciel. Narodził się z pierwszego grzmotu armat, z pierwszego strumienia krwi wylanej, a imię jego Paskarz.

Czołem przed nim, bo on to twój władca nowy, on w mocy skazać cię na powolne konanie, spędzić z twej twarzy uśmiech na długie czasy; on karmić się będzie twą męką i głodem, on łzy twe pić będzie z rozkoszą; on wznieci w twym sercu pożar bezgranicznej rozpaczy, ty zaś — milcz i cierp.

. . . .

Rok 1918. Jaśnieje jutrzenka nadziei końca zawieruchy.

Pokój bliski.

Ot, zacznie się już odrodzenie ludzkości, praca wytężona, wysiłki narodów ku jaśniejszej zorzy jutra.

Drżyj, czteroletni władco, królu-Pasku. Tron twój się chwii.

Znów łzy, lecz łzy rozrzewnienia na myśl o bliskim końcu krwawego huraganu.

Radość, entuzjazm. Minęły nieszczęścia, przyniesione na skrzydłach wojennej zawieruchy.

Wrócili wygnańcy, zostały sieroty, wdowy, został tylko żal nieutulony za tymi, co marnie zginęli w pętach niewoli.

Ostatni wróg opuścił granice Rzeczypospolitej.

Odbudowa kraju... Zwrot ziemi Poznańskiej...

Znów entuzjazm, pochody, radość.

Dzięki Ci, o Boże.

A jednak, czy aby opuścił nas wróg ostatni?

A ten, narodzony z huku dział, z krwi i nędzy, ten król-Pasek? Czy on nas również opuścił nazawsze? Wszak spokój na ziemi, władza jego zachwiana, czyż jednak istnieć będzie?

Niestety. Istnieje i skórę zdziera nie zmniejszą skwapliwością, niż dawniej.

Urąga nam, kpi sobie z nędzy i łez biedoty...

. . . .

Siódmy rok już dobiega od chwili narodzin potężnego władcy.

Krew wsiąkła w ziemię, zapach jej uderzył o stropy niebios, prosząc Boga o wymierzenie sprawiedliwości.

Trupy pogrzebano, jęki konających na polu chwały ucichły...

Po pożarach pozostały tu i owdzie zgliszcza jeno, tam nawet stoi już nowa zagroda.

Król-Pasek żyje jednak jeszcze, daje nam poczuć swą siłę na wsi, chowając skrzętnie ziarno i produkty rolne, a w mieście mięso, skóry, tkaniny..

Kiedyż nastąpi dla nas radosna chwila twego zgonu, o królu?

Yes.

NA MARGINESIE.

Deszcz leje...

...Kropla po kropli żłobi szczerby w mej pieśni. Och! jaka jestem smutna i sama...

(Pierre Louis—Pieśni Bilitis.)

— A pani?

— Ech, mój drogi! ja myślę z przerażeniem, że nie mam gumowego płaszcza.

Grymas ponsowych, drobnych ust. Oślizgło, zimno pochmurnie. Deszcz dzwoni o szyby.

— Tak, odpowiadam z melancholją, frajerów i marek niemieckich coraz mniej w Sosnowcu.

— Cymba ?

— Eh bien o piękna Chrysis. Wiesz, powiada Pierre Louis, mężczyzna powinien zawsze całować to miejsce, na które kobieta patrzy.

— Tak?

Błysk ciemnych oczu. Uśmiech. Potym spojrzenie.

— Kto był ten Louis?

Handlarz śledzi z Nalewek, mówi mój przyjaciel, por. Horski. Nuda. Orkiestra gra Salome. Płaczą skrzypce. Zanosi się męskim, dostojnym tonem wiolonczela. Dreszcz przechodzi tłum, który stać tylko na foxtrota, a tam Salome, spowita w jedwabny szal, tańczy w granatową gwiezdną noc. Słońca! słońca!

— Psiakrew! Zjem chyba jeszcze jeden kotlet. Ale radykalno-demokratyczny, woła prof. Dobrowolski — Czy niema dzisiaj podwieczorku na Czerwony Krzyż?

— Czemuż to, efebie?

— Pragnę umrzeć z nudów

— Nie będzie ci to dane, mówi demoniczne ob. Krzyżanowski, licytując z przyzwyczajenia paczkę dobroczynnych guzików. Pięć tysięcy dwieście! po raz.

— Czy nie będzie już pogody?

— Przeczytaj komunikat meteorologiczny w „Iskrze" Głosi?

— Pogodę a więc będzie deszcz Ja znam Monsiorskiego, ziewa ob. Mielczarek. Zwłaszcza, że magistraccy ogrodnicy sadzą drzewka na skwerze.

— Gwiżdżę (Ładnie? prawda!) Z lóż wylazi nuda i wlecze się po woli.

Chodźcie do mnie przyjaciele Usiądziemy przy kominku. Poznański Podbipięta rozgrzeje nam kości. Zapadnie zmrok. Będziemy sobie opowiadać bajki. O tym, że niema paskarzy i złodziei w Polsce, że polska marka stoi tak wysoko, iż można za nią kupić funt chleba czy uśmiech kobiety, że pojedziemy dziś tramwajem do uniwersytetu ludowego na Pogoni, a potym w miejskim parku, nad brzegiem skanalizowanej Przemszy zjemy w restauracji kotlet z groszkiem za 50 fen., przyczym usługiwać nam będzie naczelnik walki z lichwą.

Ja bajki tak lubię ogromnie. Deszcz leje, a czuby drzew zielenią się uroczo. I głowy rajców miejskich także.

Psiakrew, powiesić się chyba.

Młody osioł.

P. S. Jestem najświęciej przekonany, że przy moim pechu, św. Piotr, aby mi zepsuć felieton, ześle na dziś pogodę. Ale niech tam, wtedy wszystkie sosnowiczanki roześmieją się do mnie

M. O.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

29 piątek	Dziś Piotra	
	Jutro Katarzyny	
	Wsch. słońca	4 m. 42
	Zachód „	7 m. 16

Koncert na rzecz czerwonego krzyża w Sosnowcu powiódł się znakomicie pod każdym względem i dał około 30 tys. mk. czystego zysku. Zarząd oddziału czerwonego krzyża czuje się w obowiązku gorąco podziękować p. Janinie Rozenberżance, która ten koncert zainicjowała i ofiarując bezinteresownie swój talent, swą wysoce artystyczną grą na fortepjanie, przyczyniła się do powodzenia całości.

W sprawie powitania powracających z placu boju „dzieci Zagłębia" zamieściliśmy, onegdaj list ze sfer urzędniczych magistrackich, zarzucający kołu polek w Sosnowcu, iż nie chciało ono brać udziału w powitaniu 11 p. p.

Ponieważ wśród pań witających żołnierzy widzieliśmy członkinie koła w komplecie, przeto postaraliśmy się o zbadanie bliższe sprawy i okazało się, że koło polek w Sosnowcu chciało urządzić powitanie wspólnie z Będzinem i że istotnie w przygotowaniach do przyjęcia udziału nie brało, gdyż nie było zawiadomione o tym. Pracowniczki magistratu zajęły się same przygotowaniem przyjęcia, ale na powitanie i do podziału darów koło polek zjawiło się tym ochotniej, że przecież wszyscy żołnierze znali już osobiście koło, które prowadziło świetlicę przeszło pół roku.

Sądzimy, że wyjaśnienie to usunie wszelkie mogące wyniknąć z zamieszczonego przez nas listu wątpliwości i domysły.

Nasze telegramy. Z powodu zepsucia się aparatu telefonicznego w redakcji naszej nie mogliśmy przyjąć depesz wieczorowych.

Budowa tanich domków. W dniu 5 maja w sali posiedzeń rady miejskiej w Sosnowcu odbędzie się zebranie członków stow. lokatorów w sprawie budowy tanich domków. Zdaje się, że sprawa ta zainteresuje wszystkie sfery Sosnowca.

Rejestracja artystów: malarzy, rzeźbiarzy i dekoratorów oraz właścicieli warsztatów, wykonywujących projekty w zakresie sztuki stosowanej odbywa się na polecenie województwa w magistracie sosnowieckim dziś i jutro (wydz. polic. pokój Nr. 3) Chodzi o zorganizowanie wyrobu i zbytu dzieł z zakresu sztuki stosowanej.

Miesięcznik statystyczny wydziału statystycznego magistratu m. Sosnowca za styczeń r. b. wyszedł z druku.

Wszystko tanieje! Jesteśmy bezwzględnie w przededniu gwałtownego spadku cen. Już od 2 — 3 tygodni w handlu panuje ogromny zastój, pomimo tego, że handlujący starają się wszelkimi siłami pozbyć się zapasów. Zastój ten sfery handlowe starają się wytłumaczyć spodziewaną zwyżką i to bardzo znaczną marki polskiej.

Być może, iż ta okoliczność odgrywa w spadku cen rolę niepoślednią, ale mimo obecnego niskiego kursu marki ceny bezwzględnie i szybko spadają.

Masło, którego cena dochodziła do 300 mk., kosztuje dziś już tylko mk. 200 funt, kasza jęczmienna z 44 mk. spadła do 28 mk. za funt; za chleb razowy płaciliśmy niedawno 50 mk., dziś zaś funt pięknego pytlowego chleba kosztuje 40 mk.

Rzeźnicy trzymają się z cenami i dla ludności jest tajemnicą niełada dlaczego prywatnie (nie od rzeźnika) można dostać mięso cielęce lub wieprzowe o 15 do 20 mk. taniej na funcie.

Ma się rozumieć, że gdy wreszcie całe legiony darmozjadów z min. aprowizacji wezmą się do pracy pożytecznej, a przestaną krępować handel, wówczas ceny spadać zaczną z szybkością zawrotną.

O uregulowanie ulicy Krótkiej. Ulica Krótka w Dąbrowie jest dość ważną arterją, łączącą ul. 3-go Maja i Kościuszki. Jest ona w takim stanie za niedbanym, że magistrat dąbrowski winien jaknajprędzej przystąpić do uporządkowania tej ulicy, którą szczególnie w nocy w czasie słoty trudno się przedostać. Należałoby ją wybrukować i chociaż jedną lampą oświetlić.

Na gorącym uczynku. Przed kilku tygodniami donosiliśmy o aresztowaniu Juljana Mirka, pracownika poczty w Dąbrowie, który przez dłuższy czas okradał listy amerykańskie.

Zwolniony za kaucją, został onegdaj powtórnie aresztowany w chwili, gdy w krajowej kasie pożyczkowej w Sosnowcu usiłował podjąć większą sumę za pomocą sfałszowanych przekazów i dokumentów.

Niegościnny cudzoziemiec. Przybyłych na odpoczynek oficerów 11 p. p. magistrat m. Dąbrowy rozlokował u mieszkańców, mających większą ilość lokali. Złożyło się tak, że jednemu z nich przydzielił mieszkanie u cudzoziemca przy ul. Francuskiej.

Gdy po trzech dniach oficer ów w towarzystwie kolegi wrócił o godz. 8 wiecz. do domu, natrafił na czynny opór właścicieli mieszkania, którzy nie chcieli go wpuścić do zajmowanego pokoju.

To dało powód do małej awantury, o której powiadomiono aż... konsulat w Warszawie.

Pożar. W Zagórzu, dnia 26 b. m. w posesji gospodarza Stan. Wojasa powstał pożar z niewiadomej przyczyny. Pastwą płomieni padła stodoła wartości pół miljona mk. Ogień przy bardzo silnym wietrze roznosił się z zawrotną szybkością.

Sąsiednie budynki uchroniono od niebezpieczeństwa, dzięki jedynie szybkiej i energicznej pomocy straży ogniowej z kopalni „Mortimer".

Z teatru.

Dziś szczęśliwi gracze mają znowu sposobność podczas miłej operetki, jaką jest ostatnia nowość sceny naszej „Major ułanów", zostać posiadaczami miljonówek, których dziś do rozlosowania jest trzy. Tak więc dwie przyjemności jednego wieczora: możliwość wygrania miljonówki i wysłuchanie operetki, która nietylko podbiła sobie Zagłębie, lecz także wszystkie sceny polskie wraz ze stołeczną w teatrze Nowości na czele.

Jutro premjera zapowiedzianej poprzednio na początek tygodnia bieżącego operetki Stefana Szlązaka „Donżuani". Jak sobie życzyła reżyserja i kompozytor, operetka wystawioną będzie podług wszelkich wymagań, do czego przykładają się zarówno wykonawcy, jako też pp. Józefowicz, pod którego kierunkiem próby dobiegają końca i Piotrowski, układu którego będą nowe zupełnie ewolucje i tańce.

Podpalaczka.

POWIEŚĆ.

48.

— Ha! ha! ha! czyliż nie dobrze zrobiłem? wołał, podchodząc ku cofającemu się z przestrachem Owidjuszowi; — czyż nie działałem, jak człowiek rozumny działać powinien? Podpaliłem fabrykę w Alfortville, gdzie byłem zarządzającym; zamordowałem inżyniera Labroux, mego pryncypała, ukradłem plany przezeń narysowane do nowej maszyny, zabrawszy razem z jego kasy sto dziewięćdziesiąt tysięcy franków, co jest majątkiem! Podstępny, a chytry, rozważający wszystko, wróciłem na miejsce popełnionej zbrodni po dokonaniu kradzieży. Wzbudziłem podziw moim zapałem i odwagą, skoczywszy w płomienie dla uratowania kasy, którą już przed tem wypróżniłem... następnie w chwili gdy miał się zapaść dach pawilonu wyskoczyłem oknem, na wieś wychodzącem. Ocalony zostałem wtedy, gdy sądzono mnie być pogrzebanym pod palącemi się zgliszczami, gdy wierzono, żem stał się ofiarą mego poświęcenia, a Joanna Fortier... ha! ha! ha! — ta kobieta, na której zemścić się postanowiłem, została skazaną zamiast mnie, na dożywotnie więzienie!... Odtąd Jakób Garaud nie istniał już więcej; popłynąłem do Anglii pod nazwiskiem Pawła Harmant, mojem obecnem nazwiskiem i wylądowałem w New-Yorku... Na okręcie „Lord-Major" — mówił dalej przerywanym głosem — spotkałem pewnego głupca, Owidjusza Soliveau, w którego wmówiłem, że jestem jego kuzynem; dzięki mym rudym włosom, ufarbowanym na czarno, nie powziął ów błazen najmniejszego podejrzenia w tym względzie... Od niego to dowiedziałem się wiele szczegułów, dotyczących Mortimera i jego córki Noemi... Chytrością i podstępem zdołałem pozyskać sobie serce dziewczyny, zaślubiłem ją i zostałem wspólnikiem jej ojca. Ha! nie jest to rozumne postępowanie? Dziś jestem nietylko miljonerem, ale uczciwym człowiekiem słowo honoru uczciwym, nad wyraz uczciwym!...

Tu przerwał opowiadanie.

— Dlaczego tak patrzysz na mnie ty... ty? — wołał po chwili ochrypłym głosem, biegnąc ku omdlewającemu prawie z przestrachu Owidjuszowi; — wszak ty mnie nigdy nie widziałeś nie znasz mnie wcale!... Joanna Fortier była jedynym świadkiem popełnionej zbrodni... ona zna tylko Jakóba Garaud! Czemu wpatrujesz się we mnie? Jakób Garaud zginął pod walącemi się gruzami fabryki Alfortville, zginął! Obecnie ja jestem Pawłem Harmant, wspólnikiem Mortimera!

Tu nędznik przyłożył nagle ręce do swych piersi; ból ostry przeszywał mu serce, czuł, iż pożerają go wewnętrzne płomienie. Głucha skarga, rodzaj ponurego jęku wybiegła z ust jego i nagle, pochwycony nerwowym spazmem, zakręcił się wkoło, podniósłszy ręce w górę i padł bez zmysłów na ziemię. Owidjusz przyskoczył ku niemu.

— Umarł! Boże... czyżby on umarł? — zawołał z trwogą— dla mnie byłoby to nieszczęściem w samej rzeczy!

I położywszy z pośpiechem rękę na lewej stronie piersi Jakóba, uczuł się uspokojonym serce gwałtownie uderzało.

— A więc nie umarł! — zawołał z uśmiechem tryumfu;— to skutek płynu kanadyjskiego, skoro odzyska zmysły, o niczem pamiętać nie będzie. Ach! Jakóbie Garaud — mówił dalej — jesteś mistrzem w swej sztuce, zaprawdę, lecz i ja nie jestem głupiem zwierzęciem, jak mnie nazwałeś; od pierwszej chwili byłem pewien, że ty nie jesteś Pawłem Harmant. Masz wielki majątek, tem lepiej, ponieważ jakaś zeń cząstka i mnie się dostanie! Pochwyciłeś mnie w swe szpony... trzymałeś... teraz nawzajem ja trzymam ciebie! Wszystko to, co mi opowiedziałeś, wyryło się głęboko w mej pamięci... zapiszę sobie te szczegóły. Pięknie spełniłeś swój obowiązek, ty podpalaczu, morderco! I ty, ty śmiałeś udzielać mi nauk moralnych ty? — dodał — czekaj drogo mi zapłacisz za tę swoją moralność!

— Według objaśnień Cuchillin'a — mówił dalej Owidjusz jest to omdlenie które trwać będzie przez kilka godzin, nie przedstawiając zresztą żadnego niebezpieczeństwa. Położę na łóżku mego mniemanego kuzyna, a skoro się obudzi, porozmawiamy z sobą jak trzeba.

Tu podniósłszy leżącego bezwładnie na ziemi Jakóba, położył go, nakrył kołdrą, umieścił mu głowę na poduszkach i odszedł do swego pokoju, gdzie udawszy się na spoczynek, zasnął niebawem.

Nazajutrz, wstawszy równo ze świtem, udał się do chorego i z progu spojrzał nań uważnie. Geraud nie poruszał się wcale, ciężki wszelako i chrapliwy oddech jego świadczył, że żyje.

Soliveau zbliżył się do łóżka, ujął zlekka rękę śpiącego, a położywszy palec na arterji, zaczął puls śledzić z uwagą. Puls uderzał najregularniej.

— Zostawmy go w spokoju rzekł, siadając przy stole na którym znajdowały się papiery i plany, rozpoczęte wczoraj przez byłego nadzorcę.

Godzina upłynęła w milczeniu, gdy nagle szmer lekki zwrócił jego uwagę; — mniemany Paweł Harmant poruszył się. Soliveau podszedł ku śpiącemu, oczekując zupełnego jego przebudzenia, które nastąpiło za chwilę. Jakób otworzył oczy, poczem, zerwawszy się nagle, spojrzał niespokojnym wzrokiem wokoło siebie!

Na razie umysł jego, zasnuty jak gdyby mgłą ciemną, nie zdołał zdać sobie sprawy, ani mu wyjaśnić, co znaczy ów pokój nieznany, w jakim się znalazł. Dwukrotnie potarł ręką czoło, jak gdyby usiłując

W niedzielę dwa przedstawienia; na wieczorowem powtórzenie p r e m j e r y sobotniej „Donżuani“.

Przedstawienie w Będzinie zapowiedziane jest na nadchodzący wtorek przez teatr H. Czarneckiego.

Przedstawienie w Dąbrowie odbędzie się w nadchodzącą środę dnia 4 maja w sali teatru Kometa.

Ofiary.

Dla p. Barcewicza ze Strzemieszyc złożył F. N. mk. 100.

Odznaka ofiarnych O.K.O.P.

(KOMUNIKAT.)

1. Obywatelski komitet wykonawczy obrony państwa wybił dla upamiętnienia ofiarnego odruchu społeczeństwa w czasie napadu bolszewickiego na Polskę latem 1920 r. odznakę dla ochotników i tych, którzy w kontakcie z OKOP. nieśli pomoc swoją walczącej armji.

2. Odznaka nosi nazwę „Odznaka ofiarnych O. K. O. P.“

3. Odznaka z białego metalu ma kształt ośmiokątnej reduty z orłem polskim i napisami: OKOP. 1920 r. Odznaka może być noszona na amarantowo-białej rozetce. Do odznaki dołącza się dyplom imienny z podpisem gen. Hallera.

4. Prawo do otrzymania odznaki i noszenia mają:

a) ochotnicy, którzy stawili się na odezwę z 6 lipca 1920 r., wzywającą do szeregów;

b) osoby, które między 1 lipca a 1 października 1920 r. przez ciąg conajmniej 1-miesiąca brały osobisty czynny udział w jakiejkolwiek formie w pracach O.K.O.P. lub instytucjach zarejestrowanych w OKOP.

5. Odznaki wydaje komisja „odznak ofiarnych“ przy OKOP. w Warszawie.

6. Komisja „odznaki ofiarnych“ składa się z 5 osób: przewodniczącego, gen. Hallera, przedstawiciela generalnego inspektoratu armji ochotniczej i 3 członków OKOP., wybranych przez plenum. Decyzje są ważne przy udziale 3 członków i zapadają większością głosów.

7. Dla otrzymania odznaki wymagane są następujące dowody:

a) dla ochotników: dowód przyjęcia do wojska jako ochotnika po dn. 6 lipca 1920 r.;

b) dla osób, które oddały pracę swoją osobistą: zaświadczenie, że w czasie między 1 lipca a 1 października 1920 r. dana osoba przez ciąg przynajmniej jednego miesiąca pracowała w OKOP. lub organizacjach w OKOP. zarejestrowanych. Zaświadczenia te winny być wydawane przez kierowników poszczególnych sekcji OKOP., w komitetach powiatowych i wojewódzkich przez pełnomocników O. K. W. O. P., a w instytucjach zarejestrowanych przez zarządy tych instytucji.

8. Pełnomocnicy komitetów powiatowych O.P. dokonywują na terenie swych powiatów, spisu osób, uprawnionych do otrzymania odznaki i przesyłają je komisji „odznaki ofiarnych“ przy OKOP. w Warszawie, która po decyzji wysyła pełnomocnikom odznaki i wypełnione dyplomy. Na dyplomach jako wydający odznakę podpisują się: pełnomocnicy powiatowi, lub osoby przez nich uprawnione.

9. Komisja „odznaki ofiarnych“ przy OKOP. w Warszawie prowadzi księgę, do której wpisuje wszystkich, którzy otrzymali odznakę.

10 Odznaki wydawane będą za opłatą, której wysokość określi dodatkowe wyjaśnienie.

Aresztowanie bandytów i złodziejów.

Wykrycie sprawców napadu na kasjera Wysokiej.

Sosnowiec, 29 kwietnia.

We wsi Chruszczobrodzie, gm. Rokitno Szlacheckie, w przeszłym tygodniu na gorącym uczynku przyłapano złodzieja, gdy usiłował okraść mieszkanie M. Rogowiczowej. Złodzieja oddano w ręce policji posterunku Wysoka i tu dowiedziano się, że jest nim Stefan Grabiński z Koszelowa, znany w całym powiecie i karany już dotąd trzykrotnie za różne kradzieże. Przy osobistej rewizji znaleziono przy nim rewolwer bębenkowy. W toku dochodzeń policja stwierdziła, że Grabiński ów rewolwer nabył u Leona Wojtasińskiego z Będzina.

Następnie po przeprowadzeniu skrupulatnych dochodzeń przez policję śledczą ustalono, że brał on udział w szeregu różnych kradzieży. Po nitce do kłębka wykryto całą szajkę złodziejów i paserów, wszystkich ujęto w ciągu kilku dni i zamknięto pod kluczem, a sprawę skierowano do sędziego śledczego. Do szajki tej należeli: 1) Roman Grabiński, 2) Feliks Szablonka, 3) Józef Ciupiał, 4) Jan Majchrowski, 5) Antoni i Michał Bogaccy.

W dniu 13 sierpnia r. ub. we wsi Preczowie pod Łagiszą okradli na 10 tysięcy mk. gospodarza Jana Lasa. W dniu 6 listopada r. ub. we wsi Dziewiąte, gm. olkusko - siewierskiej, okradli gospodarza J. Piekarskiego na 5 tysięcy mk. W dniu 14 grudnia r. ub. we wsi Ciągowicach, gm. Rokitno Szlacheckie, gospodyni Zofji Ziajowej skradli krowę i cielę wartości ogólnej 30 tysięcy mk. Jednak następnego dnia część skradzionego łupu wykryto. We wsi Wysoka obok cegielni odkopano zabitą krowę i cielę. Wreszcie tydzień temu we wsi Koszelewie gospodarzowi A. Walaszczykowi okradli doszczętnie mieszkanie z garderoby, bielizny i pieniędzy na ogólną sumę 200 tysięcy mk. Skradzione przedmioty sprzedawali Janowi i Katarzynie Herjanom z Koszelewa i żydowi Blatowi z Będzina.

Swojego czasu donosiliśmy o napadzie bandyckim na Stan. Myszkowskiego, kasjera cementowni w Wysokiej. Otóż, według zebranych dowodów, w czasie prowadzenia dochodzeń, policja śledcza ustaliła, że rabunku 224 tysięcy mk. dopuścili się Feliks Szablonka i Roman Grabiński, a przy udziale paserów Konstancji Macha, Jana Majchrowskiego i Marjana Karlika większą część pieniędzy roztrwonili.

As.

Z kraju.

Mężobójczyni. Zofja Rodzeń, 60 letnia kobiecina z Oleszczyc Starych, żyła przez lat 40 w jarzmie małżeńskim. Pożycie z mężem było jarzmem w dosłownym znaczeniu, mąż bowiem żonę bił, zamykał przed nią jedzenie, słowem zatruwał jej życie na każdym kroku, choć dla siebie był dosyć hojnym, Zwyczajna, stale powtarzana od lat 40, brutalna scena z szarej tragedji kobiecej powtórzyła się ostatni raz na święta Bożego Narodzenia w ubiegłym roku, a skończyła się katastrofą.

Kiedy mianowicie Zofja zażądała od męża, by dał jej trochę pieniędzy na święta, ten zbił ją niemiłosiernie. Nazajutrz poszła Zofja do kościoła a gdy wróciła, mąż znów „dał jej po mordzie“ i poszedł z domu, następnie wrócił na obiad, lecz zamiast jeść, obdarzył żonę nową porcją świątecznych kułaków. Kobiecinie rozżalonej było tego zawiele i gdy mąż legł spać na ławę, dojrzało w niej nagle postanowienie uwolnienia się z niewoli dziwaka. Dwa razy cięła go siekierą w głowę, a gdy raniony we śnie, zebrał ostatki sił i podniósł się jeszcze, trzecim uderzeniem obucha dobiła.

Wczoraj odpowiadała Zofja Rodzeń za swój czyn przed sądem przysięgłych we Lwowie. Na pytanie, czy oskarżona winna jest zbrodni skrytobójczego morderstwa przysięgli jednogłośnie odpowiedzieli: tak. Na pytanie kontrolne, czy czynu dopuściła się w stanie zaburzenia umysłowego, odpowiedzieli 8 głosami: tak. Ponieważ ta okoliczność wyłącza zły zamiar, będący koniecznym warunkiem zbrodni, trybunał uwolnił ją od winy i kary.

Walka z obłąkanymi w Warszawie.

Furjat uśmierzony przez straż. — Odgryzł nos własnemu bratu.

Warszawa, 28 kwietnia.

Zamieszkały przy ulicy Radnej Nr. 7, krawiec Klemens Pietruszczyński, chory umysłowo, niejednokrotnie przebywający na leczeniu w szpitalu św. Jana Bożego, wczoraj znowu dostał ataku furji i zaczął tłuc i rozbijać umeblowanie mieszkania.

Po chwili przybyli na pomoc brat jego, 45-letni Aleksander Pietruszczyński, szewc z żoną swoją oraz sąsiad ich, Władysław Raciborski również z żoną.

W chwili gdy brat schwycił furjata wpół, Raciborska zaś odrywała mu wpite w ramiona ręce, wówczas rozzłoszczony furjat schwycił zębami nos brata swego i odgryzł mu go doszczętnie.

Mimo dotkliwego bólu i upływu krwi, Pietruszczyński nie puścił „ludożercy“ z rąk lecz skrępował mu sznurami ręce, poczym dopiero podążył do 1-go komisarjatu. Przybyły tam lekarz pogotowia udzielił nieszczęśliwemu pomocy; został on już do końca życia zeszpecony. Furjata przewieziono do szpitala św. Jana Bożego.

—

rozproszyć ciemności, przysłaniające mu pamięć.

— Gdzie jestem? — nagle zapytał.

— W Kingston, w hotelu „Pod trzema gwiazdami“—odrzekł Soliveau.

— Dlaczego ja śpię nierozebrany?

— Ha! ha! kuzynie — zaśmiał się nikczemnik — nic sobie zatem nie przypominasz?

— Przypominam sobie to tylko, żem pracował przy tym stole tam, obok ciebie— rzekł Garaud, siadając na brzegu łóżka.

— Dobrze pamiętasz, tak było... — odparł Owidjusz z półuśmiechem; — lecz siedząc tam, nagle powstałeś z osłupiałym wzrokiem, gestykulując jak szalony, prawiąc dziwne jakieś historje, klnąc mnie ze wściekłością w spojrzeniu, z pianą na ustach, zsiniałą twarzą: myślałem, doprawdy, żeś zmysły utracił.

Jakób skoczył na środek pokoju.

— Co to znaczy? ja... ja opowiadałem jakieś historje? — zawołał, drżąc cały.

— Tak, miałeś uderzenie na mózg — odparł spokojnie Owidjusz; — pracujesz zbyt wiele, nużysz, męczysz swój umysł i kiedykolwiekbądź zabić cię to może. Podobne ataki są nader niebezpieczne, szczęściem że teraz zdrowym cię widzę.

Jakób przechadzać się zaczął w ponurem zamyśleniu.

— Czuję się bardzo osłabionym — rzekł — ręce i nogi mam jakby pogruchotane.

Ha! nic dziwnego, na tyle gestów i wściekłych ruchów— odpowiedział Owidjusz — ręce, nogi i język biegały ci jak śmigi u wiatraka, poczem nagle upadłeś i zaniosłem cię na łóżko.

— Dlaczego nie przyzwałeś doktora? — pytał mniemany Harmant.

Owidjusz zawahał się z odpowiedzą.

— Dlaczego? — powtórzył.

— Tak, pytam: dlaczego?

— Przezorność nie pozwolała mi tego uczynić.

— Nie rozumiem... mów jaśniej — wołał z niepokojem były nadzorca fabryki.

— Mówiłeś, krzyczałeś, opowiadałeś straszne jakieś rzeczy; niepodobna mi było dozwolić, ażeby obcy człowiek to słyszał.

XI.

Garaud zbladł nagle.

— Mówiłem... krzyczałem?... — powtórzył.

— Tak jest, kuzynie.

— Cóż więc mowiłem?

— Eh! głupstwa... powtarzać nie warto!

— Ale cóż przecie? — zawołał opryskliwie wspólnik Mortimera.

— Mówiłeś o jakichś planach, maszynach, mnóstwo bez związku banialuków; obawiałem się ciebie, będąc przekonanym, żeś dostał obłąkania i wskutek tego nie chciałem sprowadzać doktora.

Mniemany Paweł Harmant ukrył głowę w dłoniach.

— Co ja mogłem takiego powiedzieć? — zapytywał sam siebie — skąd przyszedł ten nagły obłęd... owo szaleństwo? — A nie znalazłszy na to odpowiedzi, usiłował rozpędzić przygniatające go myśli.

— Jak daleko postąpiła nasza praca?—zapytał po chwili.

— Zsumowałem kosztorys, przejrzyj go i podpisz; około południa będziemy mogli udać się do fabryki — odrzekł Soliveau.

Jakob, podszedłszy do umywalni, zlewał przez czas długi twarz i głowę zimną wodą, dla przywrócenia zmysłom równowagi, poczem zasiadł do pracy. Po załatwieniu interesu z właścicielem zakładu w Kingston, obadwa z Owidjuszem wracali koleją w stronę New-Jorku, dokąd w nocy przybyli. Soliveau nazajutrz wstał bardzo rano, a zamknąwszy się w swym gabinecie, w wielkim nieładzie utrzymywanym, zasiadł przed biurkiem, rozłożył ćwiartkę listowego papieru, wziął pióro i nakreślił te słowa:

„New-Jork, 23 czerwca 1862 r.

Dyrektorowi generalnego szpitala w Genewie.

Panie! Ufny w uprzejmość jego, pospieszam prosić o wyświadczenie mi nader ważnej przysługi. Potrzebując poprzeć dowodami zgon mego krewnego Pawła Harmant, mechanika, nastąpiony w r. 1856-ym, w szpitalu, którego pan jesteś dyrektorem, proszę o nadesłanie mi kopii aktu jego zejścia, prawnie zlegalizowanej. Na koszta i wynikać mogące w tej sprawie poszukiwania, załączam sto franków, gdy zaś powyższe wydatki nie dosięgnęły tej cyfry, pozostałość racz pan wnieść do kasy pomocy waszego dobroczynnego zakładu.

Z wysokiem poważaniem
Owidjusz Soliveau.“

Druga ulica Nr. 55,
w New Jorku.

Odczytawszy ten list, włożył go w kopertę, a nakreśliwszy adres, udał się na pocztę, gdzie go wrzucił do skrzynki. W końcu miesiąca otrzymał akt zejścia Pawła Harmant, zmarłego na suchoty w genewskim szpitalu w dniu 15 kwietnia 1856 roku.

— Ha! samozwańczy Pawle Harmant — zawołał Soliveau rozpromieniony radością — teraz nie ty mnie, ale ja ciebie trzymam w mych szponach!

* * *

Lat dziesięć upłynęło od powyżej opowiedzianych wypadków. Nadszedł rok 1870, ów rok straszny. W dniu piątym grudnia, o godzinie jedenastej w południe, orszak pogrzebowy, wyszedłszy z probostwa do Chévry, skierował się w stronę kościoła tej wioski. Na czele szedł zacny ksiądz Langier, z nabrzękłemi od płaczu oczyma, drżącym głosem śpiewając „De profundis“. Zwarty tłum ludzi postępował za niosącymi trumnę czarnym suknem nakrytą, z białym w pośrodku krzyżem.

(c. d. n.)

Aureljusz Mackiewicz, znany siłacz, występujący swego czasu w cyrku następnie jako starszy przodownik w 8 ym komisarjacie policji, a ostatnio wywiadowca defensywy w Warszawie, onegdaj w biurze przy ul. Brackiej dostał pierwszych objawów silnego ataku furji. Koledzy przywieźli chorego do mieszkania jego przy ulicy Grzybowskiej Nr. 27, gdzie pozostał pod opieką żony swojej oraz sublokatorów Bronisława i Zofji Pawęczkowskich.

Do godziny 3-ej w nocy Mackiewicz zachowywał się względnie spokojnie. Dopiero od tej pory dostał on silnego ataku, w przystępie którego zaczął przeraźliwie krzyczeć, że „bolszewicy idą, ale my ich tu nie wpuścimy".

Otworzywszy okna, furjat zaczął wyrzucać na podwórze doniczki z kwiatami, krzesła, biurko, stoliki, olbrzymi kosz z rzeczami, umeblowanie, które padając z wysokości drugiego piętra na bruk, łamało się w kawałki. Gdy bieliźniarka z lustrem była już ponad siły, wówczas furjat przewrócił ją w mieszkaniu.

Po upływie pół godziny furjat przyszedł do mieszkania przy sklepie kolonjalnym rodziców jego w tymże domu, gdzie schwycił szalki od wagi i rozbijał szyby w oknach i gablotach w sklepie.

Wróciwszy do mieszkania, zaczął teraz demolować swój pokój. Na pierwszy ogień poszedł zegar ścienny, potym olbrzymie tremo upadło z hukiem na podwórze, krzesła za krzesłami, stoliczki, portjery, dywany, obuwie i t. p. przedmioty raz po razu spadały na bruk; niektóre przedmioty były rzucane z taką siłą, że wybijały szyby w mieszkaniach lokatorów w lewej oficynie.

Gdy furjat nie ustawał prowadzić dzieła zniszczenia, zawiadomiono straż ogniową z 4 oddziału, która zaczęła puszczać strumienie wody przy pomocy maszyny parowej. Gdy w mieszkaniu było wody już po kostki, wtedy furjat najspokojniej wyszedł, poddał się i po sprępowaniu został przewieziony do szpitala św. Jana Bożego. Podwórko, które przedstawiało stos połamanych mebli, naczyń kuchennych, obrazów, ram okiennych, uprzątano przez pół dnia.

18-letnia złodziejka — z zasady.

„Musi kraść bo — nie może robić".

Lwów, 28 kwietnia.

Marja Bogusz, licząca lat 18 karana 14-miesięcznym więzieniem za współudział w morderstwie rabunkowym, wstąpiła do służby do Abrahama Abenda w Janowie.

Tutaj skradła rozmaite rzeczy oraz garderobę wartości około 30.000 marek. Po dokonaniu kradzieży Bogusz, ścigana pogonią na wszystkie strony przez policję, została następnego dnia schwytaną w lesie.

Przytrzymana zeznała, że musi kraść, bo do pracy nie jest stworzoną, a kradzieży nauczył ją kuzyn jej Aleksander Jarema aresztowany w r. 1919 za morderstwo.

Dalej zeznała, że brała udział w kradzieżach kieszonkowych na dworcu kolejowym w Rawie Ruskiej, gdzie skradła raz 30.000 marek, a drugi raz 20 000 marek, i pieniędzmi podzieliła się ze wspólnikami.

Indagowana o powód kradzieży u swego ostatniego chlebodawcy, oświadczyła, że nie chce robić, myślała, że kradzież jej się uda i ujdzie bezkarnie, że będzie mogła nadal kraść.

Dalej oświadczyła, że jak wyjdzie z aresztu kraść będzie dalej, bo absolutnie nie będzie pracowała i odgrażała się swej okradzionej chlebodawczyni, że jak wyjdzie z aresztu „to gudłajkę nauczy".

Skradzione przedmioty odebrano, oddano poszkodowanej, a nałogową i bezczelną złodziejkę odstawiono do więzienia.

Zrośnięte siostry.

New York, w kwietniu.

Pisma amerykańskie donoszą: Natura nieraz miewa kaprysy, które zdumiewają ludzi. Do takich niezwykłych kaprysów natury trzeba zaliczyć przybycie już po raz 2-gi z Europy do Ameryki sióstr Błażek, bliźniaczek zrośniętych z sobą bokiem prawie od łopatek aż do kolan.

Nie poraz pierwszy świat słyszy o podobnym dziwotworze.

Od czasu do czasu pojawiają się takie zrośnięte bliźnięta. Przed dziesiątkami lat w Sjamie, państwie wschodnim, znaleziono podobne dwie istoty zrośnięte z sobą i od tej chwili wszystkim zrośniętym istotom nadają miano „sióstr lub braci sjamskich".

Obwożono je po całym swiecie, pokazywano jako „siosty sjamskie". Przed jedenastu laty do Ameryki zjechały „czeskie" dziewczęta — dwie siostry Błażkówny, obwożone po Ameryce przez impresarjów. Tłumy ciekawych oglądały podówczas owe zrośnięte siostry i zarówno impresarja, jak i siostry Błażkówny zebrali sobie sporo grosiwa.

Jedna z sióstr nazywa się Józefa, druga Rozalja. Urodziły się 20 stycznia roku 1878 w małym miasteczku w pobliżu Pragi czeskiej i od 3-ch lat życia obwożono je i pokazywano ludziom, jako dziw natury.

Gdy z pieniędzmi i ze sławą powróciły z Ameryki, Józefa Błażek zdobyła sobie konkurenta (Dworaka, który się z nią wkrótce ożenił.

Z okazji tego małżeństwa, prasa całego świata zainteresowała się obydwiema siostrami.

Z każdego punktu omawiano kwestję zaślubin Józefy Błażek, zarówno z punktu prawnego, jak społecznego i moralnego. Prawnicy podnosili kwestję, czy Dworak żeni się z Józefą Błażek, czy też z całością, to jest i z jej nierozdzielną połową, Rozalją.

Małżeństwo zostało jednak zawarte, Józefa Błażek Dworak została matką zdrowego i tęgiego chłopca Franciszka, liczącego obecnie około jedenastu lat życia.

Obecnie Józefa została wdową i znów obie siostry wraz z małym Franciszkiem przyjechały do Ameryki, dla przypomnienia się amerykanom i zareprezentowania ludziom syna Józefy.

Siostry zrośnięte przyjechały do Bostonu na okręcie „Mandżurja" z Gdańska. Zamierzają one przyłączyć się na wiosnę do jednego z amerykańskich cyrków.

Rozkład jazdy pociągów osobowych.

Dworzec Dyr. warszawskiej.

Przychodzą do Sosnowca:

№ 115	z Warszawy	5,00	rano
„ 133	z Częstochowy	7,45	rano
„ 413	ze Strżemieszyc	8,20	rano
„ 141	z Zawiercia	1.25	po poł.
„ 143	z Ząbkowic	2,45	po poł.
„ 152	z Ząbkowic	5.50	po poł.
„ 131	z Piotrkowa	6.05	po poł.
Nr. 415	ze Strzemieszyc	9,10	wieczorem
„ 145	z Zawiercia	10,40	wieczorem
„ 147	z Ząbkowic	11,35	wieczorem
„ 113	z Warszawy	7,45	wieczorem
„ 411	ze Strzemieszyc	1,00	w nocy
„ 137	z Ząbkowic	2,35	w nocy

(połączenie z pośp. pociągami z Krakowa i Warszawy o 3,15 w nocy).

№ 137 z Ząbkowic 8,30 rano
(połącz. z pośp. z Krakowa o 5,32 r. odchodzi z Ząbkowic 5,50 r.

№ 139 z Ząbkowic 10,00 rano
(połącz. o 9,15 r. z pośp. z Krakowa przychodzącym o 8,35 r.)

Odchodzą z Sosnowca:

№ 412	do Strzemieszyc	1,50	wiecz.
„ 130	do Piotrkowa	4,35	rano
„ 140	do Zawiercia	9.20	rano
„ 154	do Ząbkowic	9,40	rano
„ 142	do Ząbkowic	10,50	rano
„ 414	do Strzemieszyc	11,20	rano
„ 146	do Ząbkowic	12,00	
„ 132	do Częstochowy	2.30	po poł.
„ 144	do Zawiercia	5,00	po poł.
„ 146	do Ząbkowic	8.10	wiecz.
„ 115	do Warszawy	9.20	wiecz.
„ 416	do Strzemieszyc	9.50	wiecz.

(ma połącz. z krakowskim kurjerem do Warszawy).

№ 132 do Ząbkowie 12,30 w nocy
(miejscowy połączenie z Ząbkowic pośp. do Warszawy 1,34 w nocy do Krakowa 2,27 w nocy).

№ i36 do Ząbkowic 2,40 w nocy
(połącz. do Warszawy o 3,07 r. do Krakowa o 5,42 rano).

№ 138 do Ząbkowic 7,40 rano
(połącz. z pośp. do Warszawy 8,55 r.

Dworzec Dyr. radomskiej.

Przychodzą do Sosnowca;

Nr. 212 ze Strzemieszyc 8,15 rano
(połącz. z krakowskim w Strzemieszycach o g. 7.00 rano).

Nr. 217 ze Strzemieszyc 9,05 wiecz.
(połącz. z dęblińskim z krakowskim o g. 7.40 wiecz.)

Odchodzą z Sosnowca:

Nr. 212 do Strzemieszyc 6,00 rano
(połącz. w Kazimierzu z pociągiem do Krakowa 7,10 rano).

Nr. 216 do Strzemieszyc 6,50 wiecz.
(połącz. w Strzemieszycach z pociągiem do Dęblina o 8,01 wiecz.

Przychodzącą z Katowic:

Nr. 243 z Katowic 12,03 w poł.
Nr. 245 z Katowic 6,53 w.

Odchodzą do Katowic:

Nr. 244 do Katowic 2,00 p. p.
Nr. 246 do Katowic 8,80 wiecz.

Redaktor i wydawca Wiktor Monsiorski

Druk Edmund Mirek i S-ka w Dąbrowie ul. 3 Maja Nr 4.